Rok I. Kraków 1 Czerwca 1893. Nr 11.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Na uroczystość Bożego Ciała.

Kołysząc się w powietrzu na wzniosłych wież szczycie,
Dzwony się odezwały w jakowymś zachwycie,
Głos spiżu święconego z wojennemi działy,
Połączywszy się w jedno wspaniale huczały,
Zkąd pochodzą te echa? oddźwięki zwycięstwa?
Sąż to głosy przesadnie sławionego męstwa?
Dlaczego w naszych grodach flagi powiewają?
Któremi ściany domów strojnie przybierają?
Dla kogo przeznaczony ten tron zieloności?
Te kwiaty, te osłony śnieżystej białości?
Czy władca ukochany rychło tu przybędzie
I Jego to powrotu dzień uświęcon będzie?...
O! tak; to król potężny — Tryumfator wielki,
To Pan stokroć możniejszy nad nasz pomysł wszelki,
Co hołd nasz dziś przyjmuje — a łaski dać mocny,
Imię Jego — Wszechmocny!...
Z wieków minionych żaden nie zliczył lat Jego,
On zaś jednem swem słowem stworzył świat z niczego,
I ziemię i niebiosa i gwiazdy błyszczące,
Księżyc i słońce blaskiem swym świecące.
Ten to Pan Wszechpotężny, co świat cały stworzył,
Co za lud ukochany życie swe położył,
Okrył się ubogiemi chleba przymiotami,
I na ołtarzach świętych przebywa tu znami.
Ma być uczczon publicznie wśród ludu swojego,

Błogosławić ulice i mieszkania jego.
Posłuchajmy tych śpiewów, co się słyszeć dają,
I w powietrzu z odgłosem dzwonów się zlewają.
Ów koncert harmonijny przez miłość natchniony,
Jakby niebiańskich chórów odgłos powtórzony
Wznosi się do okoła... tu z piersi dziecinnych
Płyną głosy srebrzyste usteczek niewinnych,
Tu dojrzałe i pełne zapału męzkiego,
Głoszą chwałę i wielkość Pana Wszechmocnego.
A złączone z rozlicznych instrumentów dźwiękiem,
Są hymnem pełnym chwały — i błagalnym jękiem;
Rozbudzają uczucia w głębi serc drzemiące,
Bo są rzewne wspaniałe i porywające.
Dziatwa pod stopy Pana sypiąc świeże kwiaty,
Których się z kadzidłami łączą aromaty,
I unoszą się w górę... i są nam przykładem,
Jako i my iść mamy tych kadzideł śladem:
Wydając nieustannie woń dobrych czynności,
Wyniszczać się przed Panem w wierze i miłości,
Bo i lutnie natchnione Serafinów Świętych,
Wysławić nie zdołają tych łask niepojętych,
Jakie Bóg ludziom świadczy z nimi pozostając,
Ciało i Krew im Swoją w Eucharystyi dając.
Niech więc usta zamilkną — a z serca jedynie,
Miłość nieustająca niech ku Niemu płynie.
Kochajmy! O! kochajmy! bo to jest pochwała,
Jakiej Ojciec wymaga — co dzieciom przystała.

O NABOŻEŃSTWIE
do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

(Pobożne uwagi na miesiąc „czerwiec").

I.

Gdy chcemy chwalić jakiego człowieka, dlatego, że jest pełen miłości i ofiarnym, i wszystkim chce chętnie pomódz i świadczyć dobrodziejstwa, to zwykliśmy mówić: ten człowiek ma *dobre serce!* ten wydałby drugiemu swe cerce z ciała! Gdybyśmy się zaś zastanowili, jakie Serce ma Pan nasz Jezus Chrystus? to nam Wiara nasza święta odpowie: Pan Jezus ma najlepsze, najświętsze, najpełniejsze miłości, najbogatsze w łaski Serce, które nam rzeczywiście często z Ciała wydaje, z czystej miłości. Miłość tego Bo-

skiego Serca jest początkiem naszego zbawienia, przyczyną naszego odkupienia, źródłem łask wszelakich.

Kiedy Syn Boży spoczywał jeszcze na łonie swego Ojca od wieków, i widział jak ludzie w grzech upadli i nieszczęśliwymi się stali na ciele i duszy, jak im na wieki zamknięto niebiosa, i jak na końcu dla wszystkich pospołu tylko brama piekła stała otworem, wówczas wstrząsło się jego pełne miłości Serce i napełniło się współczuciem. Począł p. Jezus prosić swego obrażonego Ojca w niebiesiech o łaskę i litość, oświadczył sam, że stanie się człowiekiem, by módz za nas ludzi pokutować, cierpieć i umrzeć, i poświęcić się zupełnie naszem zbawieniu.

I oto jak stoi napisano w Ewangelii: »tak Bóg umiłował świat, że wydał zań swego jednorodzonego Syna«, a Jednorodzony Syn Boży tak umiłował świat, że wydał zań samego siebie, »aby żaden, który weń wierzy nie zginął, ale wszyscy mieli żywot wieczny«.

I zaledwie tylko stał się małem dziecięciem w betleemskiej stajence, a już od pierwszej chwili swego człowieczego życia poświęcił się naszemu zbawieniu i naszemu odkupieniu. Raz tylko uchodziło Dzieciątko Boże do Egiptu przed morderczym nożem Heroda, a to tylko dlatego, by potem módz przez 33 lat żyć dla nas ludzi, pracować i cierpieć. Nawet ukryty i nieznany światu, mieszkając w rzemieślniczej izbie świętego swego Opiekuna, ofiarował każdą pracę, każdą gorzką kroplę potu, każdy dzień pełen trudu, jako pokutę za nasze grzechy swemu Ojcu niebieskiemu.

A kiedy już rozpoczął swój publiczny zawód nauczania, wtedy jak najwidoczniej oddał się zbłądzonym ludziom, wskazując im drogę do nieba, i mówiąc o wszystkiem, w co mają wierzyć, co czynić, a czego unikać, by byli zbawionymi.

Nauczał bez przestanku nietylko w świątyni i synagogach, lecz także na publicznych miejscach miasta i po wsiach, na puszczy, na górach i na łodziach na morzu; nauczał od wczesnego poranku do późnego wieczora, a czasem aż do nocy samej. W wielkiej gorliwości zapominał często o jedzeniu i piciu. Gdy raz przyszedł w pobliże miasta Sichar zmęczony i głodny, a uczniowie poszli ku miastu, by kupić pokarmu i rychło z nim wrócili, wtedy Jezus ani trochę nie chciał wziąć z niego, ale pouczał Samarytankę o prawdziwej czci Boga. Gdy uczniowie rzekli doń: »Mistrzu jedz«, On im odpowiedział: »mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego. Przyszedłem bowiem szukać i ratować co było zginęło«.

Na każdej kartce Ewangelii czytamy, z jaką gorliwością szukał celników i grzeszników, by ich naprawić i uratować od zguby.

Lecz na tem nie dosyć, że Zbawiciel Najśw. pokazywał tylko ludziom drogę do nieba, musiał im także otworzyć zamkniętą grzechem bramę niebios, wykonując za grzechy światu zadośćczyniącą pokutę sprawiedliwości Bożej. Ponieważ zaś wszystkie kroki i podróże trzykroć świętego Boga-człowieka miały nieskończoną wartość, to mógł nas odkupić jedną tylko łzą, jednem westchnieniem, jedną kroplą krwi. Atoli, jak zauważa nauczyciel Kościoła św. Chryzostom: »to, co było wystarczającem dla naszego zbawienia, nie było wystarczającem dla nieskończonej miłości Jego Serca«.

By tem pewniej wzruszyć nasze twarde i zimne serca, chciał wśród najokropniejszych mąk ofiarować za nas swą krew, swe życie. Boski Zbawiciel raz przecież powiedział: »nikt nie ma większej miłości nad tego, który za swoich przyjaciół ofiaruje swe życie«.

Atoli On sam miał jeszcze nieskończenie większą miłość; myśmy bowiem nie byli jego przyjaciółmi, ale jego wrogami, obrazicielami, samemi obrzydliwemi grzesznikami, a przecież za nas wylał na krzyżu wszystką swą krew z tysiącznych swych ran. A jako według proroctwa Bożej księgi Sirach brzmiało iż: »na dopełnienie dzieł swoich odda serce swoje«, tak też ostatnia miłości ofiara, jaką Zbawiciel złożył za nas na ziemi, polegała na tem, iż na krzyżu jeszcze, dozwolił, by Mu przeszyto włócznią Jego najświętsze Serce, by wszystka krew wypłynęła z rany.

To była Jego ostatnia, najgłębsza, najpełniejsza tajemnic rana, to były Jego ostatnie, najświętsze, najdroższe krwi krople. Teraz łatwo pojąć, dlaczego to Zbawiciel tak mile schyla ku nam konającą głową i rozciąga daleko swe ramiona; chce nam przez to wyraźnie powiedzieć; wszystko, co mam, moje ciało i moją duszę, moją krew i moje życie i moje serce daruję i ofiaruję wam, za wasze grzechy, na wasze zbawienie, na waszą wiekuistą szczęśliwość.

I jeszcze nie dosyć! Idźmy czasem przed wielki Ołtarz, gdzie ukryty jest nasz Zbawiciel w Najśw. Sakramencie. My wiemy kto się ukrywa pod tą skromną postacią chleba, a dlaczego weń wierzymy, i zkąd go mamy? Oto bo Syn Boży wyraźnie powiedział: »chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie« (Jan VI). A jako przy ostatniej wieczerzy, kiedy trzymał chleb i kielich z winem w swych najświętszych rękach, tak i teraz wymawia to samo słowo wszechmocy i miłości na ołtarzu przez usta kapłana: »Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was bę-

dzie wydane. To jest Krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów«.

To samo więc swe Ciało, które wydał na krzyż, tę samą Krew, którą przelał na Krzyżu, oddał i ofiarował Jezus Chrystus przy ostatniej wieczerzy na odpuszczenie naszych grzechów, a i dzisiaj pod postaciami chleba i wina daje nam swe Ciało i swoją Krew jak nadprzyrodzony pokarm dla duszy.

Słusznie przeto woła w niebiańskim zachwycie św. Justynian: »O jak niepojętą, jak cudowną jest twa miłość, mój Boże! mój Jezu! chcesz być naszym pokarmem i cieleśnie nawet łączyć się z nami, byś mógł być z nami jednem ciałem, jedną duszą i jednem sercem na wieki i nierozłącznie«.

Istotnie, Przenajdroższy Jezus do nas zupełnie należy; bo całkiem i zupełnie poświęcił się naszemu zbawieniu i nietylko przez to, że przyjął na siebie ludzką naturę i stał się malutkiem dziecięciem, że w pocie i we łzach głosił nam swoją zbawienną naukę, że grzechy nasze wziął na swe Ciało i poniósł na drzewo krzyża, ale nadto i dlatego, iż na ostatniej wieczerzy i dziś na naszych ołtarzach oddaje nam się całkiem z ciałem i duszą, z Bóstwem i człowieczeństwem, na ofiarę i pokarm dla duszy.

Cóż to za myśl! co za niebiańska dla nas pociecha! Najdroższy Jezus należy całkiem do nas, całkiem się dla nas poświęcił i oddał! Gdybyśmy nie byli tak grzesznymi ludźmi, i nieprzywiązywali się do tej nędznej ziemi, tobyśmy mogli przy zastanowieniu się nad tą myślą wpaść w zachwyt, wznieść się w powietrze jak św. Józef z Kupertynu i wołać z nim: »O Jezu! Tyś jest moim! a jam Twój!« Tego atoli ostatniego słowa: »jam Twój« nie zechce wielu chrześcijan zrozumieć! Ale dowiedzmy się jak to i my mamy się poświęcić Najśw. Sercu Jezusa.

Dokończenie nastąpi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

I.

Na pochyłości wyniosłego pagórka, pomiędzy gromadą brzóz stuletnich wznosi się rówiennik może otaczających go drzew, obszerny, drewniany dworzec. Trzy niezbyt szerokie tarasy oddzielają go od wielkiego jeziora, położonego u stóp pagórka; ostatni z tarasów ogrodzony jest niziutkiemi sztachetkami, pokrytemi całkiem kwitnącym powojem, którego różnobarwne kielichy

nakropione rosą, błyszczą w porannem słońcu. Ze wszystkich stron dworu wyglądają krzewy i drzewa dużego ogrodu, z boku którego widać rozległe podwórze z zabudowaniami gospodarczemi; nieco dalej, nad brzegiem jeziora, ciągnie się szereg chat włościańskich, ubranych w zielone wieńce sadów, wszystko to zaś razem przegląda się, jak w zwierciedle, w przezroczystej szybie wody.

Za ogrodem ciągną się łąki, za jeziorem pagórkowate łany, bujnem pokryte zbożem, a dalej na widnokręgu czernieje pasmo starego boru, który jak ramami objął wioskę i należące do niej łąki i pola.

Piękna ta miejscowość, zwana Starkówcem, należy do wdowy pani Joanny Starkowskiej i dwudziestokilkoletniego jej syna Władysława.

Młody pan Starkowski oprócz pięknej, wysokiej figury i sympatycznej twarzy, posiada dwa przepiękne i rzadkie przymioty; oto pan Władysław rozkochany jest we wszelkiej nauce i w staropolskich zwyczajach i obyczajach. Ukończywszy w siedmnastym roku gimnazyum w Krakowie, uczęszczał potem na uniwersytet, słuchając najpierw prawa, potem nauk przyrodniczych, a w końcu lekarskich, a teraz złożywszy egzamin na doktora, zamyślał uczyć się jeszcze gospodarstwa, aby następnie osiąść na ojczystym zagonie i uprawiać rodzinną ziemię, a zarazem służyć nabytą nauką i wiadomościami swym młodszym braciom wieśniakom, do których całem sercem był przywiązany.

Przed kilku dniami przybył do matki, chcąc się nią nacieszyć przez czas niejaki, nim znowu ruszy po dalszą naukę do szkoły rolniczej.

W piękny poranek latowy, siedziała pani Starkowska wraz z synem przy śniadaniu, na ganeczku przed dworem, w cieniu brzóz, które szeleszcząc długiemi gałązkami, zdawały się gwarzyć o minionych starych dziejach, których tak wiele pamiętały.

Pan Władysław popijając kawę, mówił do słuchającej go z uśmiechem matki:

— Nie uwierzysz, kochana mamo, jak ja kocham te nasze stare drzewa, jak mi i najmniejszy krzaczek jest tu drogi. A niemniej rad jestem, że ani ś. p. ojciec mój, ani ty mamo nie wycięliście żadnego, owszem, za waszych rządów przybyło ich wiele.

— Twój ojciec — odparła pani Joanna — miał takie samo zamiłowanie do wszelkich roślin jak ty; po ojcu je odziedziczyłeś.

— A i to mnie cieszy, że się w domu nic nie zmieniło: meble pamiętają pewnie jeszcze moich pradziadów; nad łóżkami obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, gromnica i różaniec,

wszystko tak jak było za moich lat pacholęcych. I zwyczaje jak widzę, mamo zachowujesz staropolskie.

— O czem mówisz?

— O tem, że wieczorem modlisz się razem z czeladką i pobożne pieśni z nią śpiewasz, a to coraz więcej wychodzi w naszych domach ze zwyczaju.

— Prawda mój synu! A razem ze staremi zwyczajami znikają stare cnoty, a po nich błogosławieństwo Boże — mówiła w zamyśleniu matka, ale po chwili dodała wesoło:

— Żeby się jednak nic w domu nie zmieniło to nie prawda; już twój ojciec kazał porobić nowe zamki u drzwi, a ja niedawno wystawiła inne piece, odpowiednie do węgli, którymi się teraz głównie pali.

— Ej, mateczko, piece nie zaszkodzą staropolskim cnotom! Owszem, źleby było trzymać się uporczywie wszystkiego co dawne, a nie korzystać z postępu i ulepszeń i nowych odkryć. Ja sam mam na myśli pewne ulepszenie, które ci chcę przedłożyć; sądzę, że większe okna, dające wiele światła i świeżego powietrza przydałyby się niektórym naszym pokojom.

— Masz racyą. Jeszcze przed zimą każę to zrobić. Jak przyjedziesz na święta, będziesz miał pełen pokój słońca i kwiatów, bo i one będą się lepiej wtedy trzymały.

— Otóż to! Na wszystko co upiększa życie i zdrowiu służy, całem sercem zgoda! Już naprzód dziękuję ci mamo. Mnie też tylko chodziło o to, aby z kaprysu, dla mody nie pozbywać się starych a dobrych rzeczy, wprowadzając na ich miejsce złe, szkodliwe, byle nowe.

— Rozumiem cię synu i gorąco Panu Bogu dziękuję, że pobyt w wielkiem mieście i nauki, oraz tytuł doktora, nie zmieniły twego serca. Bo przyznać się muszę, że miałam pewną obawę, abyś nie zechciał zmian zaprowadzać w domu. Chociaż... kto wie, czy później... kiedy wprowadzisz tu nową panią...

— Nie, nie, ukochana mateczko — zawołał żywo pan Władysław i chwytając ręce matki jął je okrywać pocałunkami — nic się tu nie zmieni, dopókim ja żyw! Zresztą nie myślę wcale o towarzyszce. Ja się jeszcze uczyć muszę, a twoje przywiązanie mamo, zupełnie mi wystarcza i serce zapełnia. Ale, gdy kiedyś, później wnijdzie w nasz dom młoda pani, to tylko taka, która będzie, tak samo, jak my, kochała naszą przeszłość i stary obyczaj.

To powiedziawszy zadumał się młody doktor głęboko, aż matka zawołała z uśmiechem:

— O czem się tak zamyśliłeś Władziu? Czy o tej młodej pani może?

Pan Władysław zerwał się jakby ze snu.

— Tak jest... wistocie... — rzekł. — I wiesz mateczko co mi przyszło na myśl?

— Może, że jednak prawdziwe jest przysłowie, które mówi, że »rychłego wstania i wczesnego ożenienia...« — mówiła z dobrotliwym uśmiechem pani Joanna, wpatrując się z miłością w syna.

Ale ten przerwał szybko:

— O nie, z pewnością nie! Myślałem właśnie, że gdyby to było możliwe, gdybyś ty mateczko wychowała przyszłą moją żonę, wtedy z radością wprowadziłbym ją w dom moich przodków, ale gdy to jest niemożebne, to nie wiem doprawdy, czy znajdę...

— Ale cóż znowu! — przerwała matka. — Jest jeszcze dzięki Bogu, pomiędzy naszemi młodemi pannami wiele wychowanych tak; jak na dziewice polskie przystało, i z których kiedyś będą kochające małżonki, dobre matki, zawołane gospodynie i dzielne obywatelki kraju. A ja mam nadzieję, że i tobie taka się dostanie.

Pan Władysław chciał coś odpowiedzieć, ale wtem za wzgórza ukazał się jeździec na pięknym wierzchowcu. Był to chłopiec stajenny, który przywiózł z poczty i podał państwu torbę z listami i gazetami.

Tak matka jak syn jęli z zajęciem przeglądać listy i pisma, bo dla mieszkańców wsi, do najmilszych zjawisk, należy właśnie taka torba przywieziona świeżo z poczty.

Pani Starkowska wybrawszy listy do niej adresowane, znalazła jeden ze zagraniczną marką, a rzuciwszy okiem na adres zawołała:

— Ach! To z Poznańskiego! Od księdza brata! I przeczytawszy list szybko dodała:

— Pisze wuj, że nie bardzo zdrów i prosi, abym koniecznie przyjechała. A ciebie ściska i przypomina ci jakąś prośbę. Jakaż to?

— Kiedy byłem teraz u księdza wuja, jako świeżo upieczony doktor, przyobiecałem mu, że cię mateczko nakłonię do wyjazdu w Poznańskie.

— Tylko widzisz, moje dziecko, że to teraz żniwa, a to też nasz stary zwyczaj siedzieć wtedy w domu, a nie wizytować.

— Tak, prawda, mateczko, ale ja przyrzekłem wujkowi, że choć nieuczony gospodarz, sumiennie będę cię mamo w domu zastępował. A może i inne sprawy potrafię, w twojem imieniu załatwić.

— A spodziewam się. Dla mnie zaś radość będzie niezmierna zobaczyć się z bratem, toć nas tylko dwoje na świecie, a już sześć lat jak nie widzieliśmy się z sobą, lecz sam wiesz najlepiej, że



*

Procesya Bożego Ciała w Krakowie. (Z obrazu H. Lipińskiego).

żadną miarą nie mogłam domu opuścić. Ale to racya, że teraz najłatwiej mogę jechać, kiedy ty tu jesteś.

Młody doktor podniósł obie ręce matki do ust.

— Dziękuję za księdza wujka — rzekł — ach! jak on się ucieszy; już widzę jego radość.

— Więc tedy podróż postanowiona — mówiła pani Joanna. — Prędzej jednak nie mogę ruszyć, jak za dni kilka, bo i uprzedzić wuja wypada o moim przybyciu.

W tydzień później dzielna para gniadoszy unosiła piękny powóz, a w nim panią Starkowską wraz z synem, do najbliższej stacyi kolejowej.

Pan Władysław wyprawiwszy rzeczy i wsadziwszy matkę do wagonu, stał na stopniu i całując jej ręce, mówił z uczuciem:

— Nie mogłem zrobić większej ofiary dla wujka, jak nakłaniając cię mamo, wbrew sercu, do wyjazdu; niechże teraz i wujaszek ma wzgląd na mnie i nie wstrzymuje cię zbyt długo mateczko. Chociaż radość, jaka czeka tego kochanego wuja, taką mnie samemu sprawia przyjemność, że mi nawet rozstanie z tobą słodzi.

— No, no, ty duży dzieciaku, dość już tego, bo oto konduktor się zbliża — rzekła pani Joanna i cofnęła ręce, widząc łzy w oczach pana doktora, ale po chwili dodała czule:

— Nie dłużej, jak dwa tygodnie, bądź pewien! I mnie będzie pilno do domu.

W tej chwili konduktor drzwi zatrzasnął, ozwał się silny głos dzwonu, potem przeciągły świst lokomotywy i wozy jęły się poruszać.

— Za dwa tygodnie! — zawołali równocześnie matka i syn, a po chwili stracili się z oczu, pociąg pędził całą siłą pary, a pan Władysław szedł wolno do powozu, szepcząc do siebie:

— Nie wiem doprawdy co to znaczy? Rozstanie z matką sprawiało mi zawsze taką przykrość, że przez długi czas byłem jak struty, a dziś czuję jakąś błogość w sercu i w oczach coś, jakby łzy. A Władziu przecież tyś już doktor i płaczesz? Wstydź się! Ale co to jest? Czybym tak odczuwał radość wujaszka? Być może! *Ciąg dalszy nastąpi.*

Jak można wychować posłuszne dzieci.

(Dokończenie).

Gdyby się miało zdarzyć, że dzieci sprzeciwią się rozkazowi, albo go niechętnie, mrucząc spełniają, *nie należy unosić się zaraz gniewem, niecierpliwością, lub brać się do kary, bo to jak najgorzej*

działa i upór dzieci podnieca. Przeciwnie powinni wtedy rodzice zachować wielki spokój, niewzruszoną powagę i *pełną miłości łagodność*, lecz koniecznie obstawać przy rozkazie, wyrazić swoją boleść nad nieposłuszeństwem dziecka, oraz obawę kary Bożej za nie; można też powiedzieć ze spokojną godnością, *lecz nigdy z gniewem.*

— Spełnić musisz czego żądam, bo tak powinno być zrobione, jak rozkazuję; taka jest bowiem wola Boża, której ja i ty słuchać musimy, inaczej ciebie i mnie nie minęłaby kara.

Skoro zaś dziecko stara się prośbą, lub pieszczotą nakłonić rodziców do cofnięcia rozkazu, można mu odpowiedzieć:

— Moje dziecko, gdybyś mi nie było tak drogie, gdybym cię tak nie kochała, możebym się dała nakłonić do twej prośby, ale jakże ja, kochając cię, mogę się cofnąć przed tem, co jest dla ciebie potrzebne i pożyteczne?

Tylko wtedy, jeżeli dany rozkaz jest nierozsądny, zły, lub niemożliwy, albo bardzo trudny do wykonania, trzeba go cofnąć, nigdy zaś obstawać przy nim, oświadczając spokojnie, że go cofamy, bo tak będzie z większym pożytkiem dla dziecka, o którego dobro zawsze nam tylko chodzi.

Miłość jest niezmierną potęgą, dla której nie masz nic trudnego, która wszystko może. Więc też najprzód dla rodziców kochających rzeczywiście, to jest tak, jak Bóg przykazał, swoje dzieci, nie może być nic ciężkiego, gdy chodzi o ich szczęście; kochający rodzice z łatwością wyrzekną się swoich upodobań, pragnień, gdy obowiązek tego żąda; bo miłość prawdziwa ma to do siebie, że żadna ofiara nie jest dla niej przykrością, ale raczej słodyczą. Z drugiej zaś strony, skoro dzieci znające się doskonale na miłości i odczuwają ją u rodziców, skoro poznają, że ci wszystko czynią z woli Bożej i dla ich dobra, wtedy gorąco nawzajem ukochają ojca i matkę, a czcić i szanować ich będą, jakby wyższe doskonalsze istoty; każdy zaś rozkaz rodziców spełnią nietylko chętnie, ale z radością, aby im okazać swą miłość i wdzięczność.

Dzieci, które rodziców szanują, kochają i są im posłuszne, nie jest zbyt trudno wychować na cnotliwych ludzi, zapewnić im szczęście na ziemi i w przyszłem życiu, bo dziecko przyzwyczajone słuchać rodziców i polegać na ich zdaniu, choć już dorośnie, jeszcze chętnie słuchać będzie uwag i przedstawień rodzicielskich, przez co niejednego złego uniknie i niejedno dobro sobie zdobędzie.

A owo posłuszeństwo dziecięce nietylko dla pojedynczego człowieka ma tak błogie skutki, lecz nawet dla całego społeczeństwa ludzkiego, gdyż kto się od małego przyzwyczaił do słuchania zwierzchności, jaką dla dziecka są rodzice, ten całe życie

będzie posiadał wielką cnotę posłuszeństwa. Więc będzie słuchał przełożonych, jako wierny podwładny; obowiązujących praw, jako godny obywatel kraju; głosu sumienia, jako uczciwy człowiek, a przykazań Bożych i Kościelnych, jako dobry chrześcijanin. A wszystko to będzie zasługą rodziców, kochających swoje dzieci.

Jeżeli więc, zacni rodzice, pragniecie szczęśliwej przyszłości dla dzieci waszych i całego kraju, jeżeli pragniecie, aby te najdroższe dla was istoty wyrosły na dzielnych obywateli, wiernych sług Bożych, a chlubę waszą, tedy zacznijcie poprawę od siebie samych i żyjcie tak, aby was dzieci wasze szanować i kochać musiały, a co z tego wypływa i posłuszne wam były.

Wtenczas też ustaną te powszechne, a coraz głośniejsze skargi i narzekania na złe, krnąbrne i nieposłuszne dzieci, wtenczas duch zgody i miłości zapanuje w rodzinach, ściągnie błogosławieństwo Boże nietylko na pojedyncze głowy, ale na cały nasz skołatany naród, któremu wtedy lepsza przyszłość zaświeci. *S. G.*

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH".

(Ciąg dalszy).

Kiedy już wszyscy usiedli za stołem, tak znowu przemówił Bartłomiej:

— Stanisławie nasz kochany opowiedz nam, co się z dawna działo na tej ziemi, i zkąd się wzięła taka wielka różnica pomiędzy nami a panami?

Stanisł. Jeżeli mię pilnie słuchać zechcecie, to wam to opowiem.

Co się tyczy tej tu ziemi, uczeni z różnych dochodzeń wnoszą, że ona ze znanego w starym świecie lądu, najpóźniej z wód potopu obeschła.

Jakkolwiek narody starożytne: Grecy i Rzymianie, mało znali mieszkańców tej ziemi, nazywali ich po swojemu Scytami, drugi raz Sarmatami, zdaje się, że tej nazwy ludy zamieszkujące tę ziemię i okoliczne, mianując siebie nie używały. Szeroka ziemia na około siedlisk naszych zamieszkała była przez ludy rozumiejące się pomiędzy sobą. Dla odróżnienia się wedle okolic, gór, obyczajów, ubiorów, nazywali się to Chrobaci, to Wilki, to Polanie i tym podobnie. Dojść teraz trudno, jak się te ludy w dawnych czasach rządziły. To pewna, że jak człowiek pojedynczy dopiero wtenczas poznaje siebie, kiedy się z innemi ludźmi ma

sposobność porównać, tak i ludy te dopiero porównując się z ludźmi innego plemienia i siebie samych niejako poznawały. Gdy tedy ludy Germańskie zaczęły na nich napierać zbrojno, dlatego, że ich zrozumieć nie mogli, przezwawszy tamtych Niemcami, to jest niememi, bo ich mowy za taką uznawać chcieli. Tych, których rozumieli od słowa, nazwali imieniem wspólnem: *Słowian*. Słowianie pewnie nie mieli o te czasy silnego rządu, zdaje się, że się rządzili gminami, bo Niemcy po nad rzekami Elbą (czyli Łabą po słowiańsku) i Salą tak dużo zawojowali Słowian, iż obróciwszy ich w niewolników, niewolę od Słowian nazwali. (Sklaweraj, Sklawe). Spokojne z natury, ludy Słowiańskie, które dalej na wschód mieszkały, aby nie popaść w nieszczęście, jakiemu ulegli pobratymcy, musieli się zbroić, a zbrojąc się, musieli mieć naczelnika, aby niemi przeciw nieprzyjaciołom dowodził. Naczelnik taki, aby skutecznie kraju bronić, musiał mieć władzę i powagę. Pierwszy, co taką miał władzę, o którym pamiątka pozostała w tradycyi, zwał się Lech.

Bartłom. Co to *tradycya* Stanisławie?

Stanisł. Nie zawsze ludzie umieli pisać. Choć już w jednym narodzie byli piśmienni, co historyą spisywali, to w drugim takich piśmiennych nie było. Więc to co się zdarzyło, o ile pamiętali ludzie starzy, rozpowiadali swoim wnukom — ci zaś zestarzawszy się co widzieli i słyszeli rozpowiadali znowu młodszym od siebie. Takie *podania ustne* zowią się *tradycyami*. To zaś trwało póty, póki nie zdarzyli się ludzie w narodzie, co nauczywszy się pisać, co słyszeli pospisywali.

Bartłom. Mój Stanisławie! Jak się zdarzy cokolwiek, co ciekawe, co to ludzie w jednej chwili naprzyczyniają, nabają! Cóż to dopiero w takiej historyi, co z dziadów na wnuków przechodziła, musiało być przekręceń i bajek?

Stanisł. To też w samej rzeczy historyą taką zowią bajeczną zwykle aż do czasów piśmiennych. Gdy jednak naród narodem nie został wtedy dopiero, gdy dzieje jego spisywać zaczęto; gdy już musiał być znamienitym, kiedy warto było pisać jego dzieje, musiało więc wprzódy istotnie stać się wiele z tego, co tradycya zachowała dla pamięci potomnych. Znajdują się też czasem ślady żywiej przedstawiające prawdę podobnych tradycyi, jak książki pisane. Są stare miasta i podobne dotykalne pamiątki świadczące o prawdzie opowieści.

Marysia. O mój Stanisławie! Rozpowiedz nam też, co tylko wiesz o tych tradycyach. A jak się zdarzy coś, co na bajkę podobniejsze będzie, to ty nam wytłumaczysz, jak to rozumieć mamy.

Stanisł. Chętnie, Słuchajcie!

Tradycya mówi, że było trzech braci: Lech, Czech i Rus, i ci mieli być jakoby założycielami narodów: Polskiego, Czeskiego i Ruskiego.

O Czechach i Rusinach tyle mówić tylko będziemy, ile to do historyi naszej należeć będzie. Więc najprzód o Lechu: On miał znaleść gniazdo w szerokim płaskim kraju, a w tem gnieździe orlęta białe. Uznał to za szczęśliwą wróżbę, i w tem miejscu założył miasto, które się do dziś dnia Gnieznem nazywa. Orła białego uznał herbem narodu, to jest znakiem przewodniczącym hufcom na wojnie, i oznaczającym prawność pieczęci urzędowej. Działo się to, jak porównać można, około 550 roku po narodzeniu Pana Jezusa. Obiór herbu, jako znaku na chorągwiach, jest dowodem, iż Lech był dowódcą, może pierwszym w Słowiańszczyznie szyków zbrojnych, które musiały się utworzyć dla obrony od napaści Niemców. Od szerokiego pola, które zacząwszy od gór, które zamieszkujemy aż po morze, na północ się ciągnie, nazywali się mieszkańcy kraju tego Polanami, także Polahami, z czasem w dalszej przemianie języka Polakami. Zaś ci, co się poświęcali obronie tego kraju pod dowództwem Lecha, zwali się często Lechitami, później jak z Lecha początek wzięli zlechtą, a z wyrobieniem języka, szlachtą.

Bartłom. Jakto? Więc z początku szlachta byli to wojacy?

Stanisł. Nie inaczej.

Bartłom. Wszakże i teraz są wojacy, a jak taki wojak przyjdzie do domu, jest chłopem. Za cóż ci tam wojacy zostali panami?

Stanisł. Wszystko na świecie się odmienia. Zaś co najwięcej się odmieniło od tego czasu, to sposób wojowania. Teraz wojak, to częstka całości, co jak machina porusza się na rozkaz dowodzącego. Taką cząstkę, takiego wojaka uczą postępować, obracać się w takt, trzymając go przez karność w szeregu. On pomimo własnej chęci wzięty do wojska, choćby go i porzucił chętnie, wypełnia przecie miejsce przeznaczone, jak kółko w zegarku, lub korba w maszynie. Cóż dziwnego, że skoro przestał być użytecznym, albo został zastąpionym młodszym, silniejszym, rzuconym zostaje jak coś zużytego, co się już nie na wiele przyda. Dobrze jeszcze, jeżeli powróciwszy, takim chłopem być może jakim był nim wyszedł.

Bartłom. A za czasów Lecha to było inaczej?

Stanisł. Wtenczas i długo potem, było zupełnie inaczej. Wtenczas i długo jeszcze potem nie znali ludzie prochu, ani żadnych strzelb, oprócz łuków i strzał. Rycerze niemieccy byli cali okryci blachą, albo zbroją żelazną od stóp do głowy i bili się na pałasze, dzidy, lance, oszczepy, człowiek naprzeciw człowieka. Do

takiego boju nie można było użyć tylko ludzi odważnych, co wiedzieli dlaczego się biją, i bić się chcieli. I oni musieli naprzeciw tym zbrojnym rycerzom ubrać się w podobną zbroję stalową i żelazną, wystąpić na dzielnych koniach, mieć za sobą giermków lub sług obozowych. A to wszystko pojmujecie, że potrzebowało i dużych wydatków. Były w kraju ziemie pomiędzy osadami, przeznaczone wedle wszelkiego podobieństwa na potrzeby powszechne, na koszta rządu, sądu, obrządków religijnych — bo choć ludność była pogańska, miała jakieś swoje bożyszcza. Te więc ziemie, to jest prawo zarządzania niemi mieli ci, co rządzili krajem jako wyobraziciele woli narodu, i narodu opiekunowie. Takim naturalnie był Lech. Więc swoim pomocnikom na wojnie, panadawał ziemie takie z obowiązkiem wojowania w potrzebie obrony kraju. Był to fundusz przeznaczony na utrzymanie i zaopatrzenie się w potrzeby na czas wojny. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Konik Zwierzyniecki.



Przez cały tydzień, czyli oktawę uroczystości Bożego Ciała, odbywają się w licznych kościołach krakowskich nabożeństwa i procesye ku czci Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Cały tydzień mija na nabożeństwie, lecz w sam dzień oktawy, t. j. w drugi czwartek po południu, wszystko zmienia się do niepoznania. Pobożny, cichy, modlący się lud krakowski, wraca do dawnej swej gwarliwości, i co żyje biegnie, by zobaczyć *Konika Zwierzynieckiego.*

I cóż to jest ten *Konik Zwierzyniecki?* Oto ciekawa zabawa przypominająca Krakowianom ważny historyczny wypadek z roku 1287, a więc z przed 600 laty.

W owym to roku, już po raz trzeci (licząc od r. 1241) napadł dziki Tatarzyn na Kraków, ale tym razem lud krakowski stawił mu dzielne czoło w swej obronie.

W oktawę Bożego Ciała, jak głosi dawne podanie, podczas procesyi, w chwili, gdy kapłan śpiewał przy ołtarzu na Rynku czwartą ewangelię, nagle rozeszła się straszliwa wieść. Nadbiegają strwożone gromady ludu z wiosek pobliskich, i jękiem napełniają

powietrze, a strażnik z wieży maryackiej uderza na trwogę i woła, że Tatarzy przeprawiają się już przez Wisłę od strony Zwierzyńca. Słychać tylko modły duchowieństwa i łkanie niewiast. Sami tylko mężowie spoglądają hardo, gotowi uderzyć na wroga, byleby mieli wodza. I cóż się stało: oto przypadł prosty *Włóczek*, czyli człowiek trudniący się spławem drzewa na Wiśle, zachęcił obywateli gorącemi słowy i popędził z nimi na Zwierzyniec i pokonał Tatarów. Jeden z naszych wierszopisarzy, Edmund Wasilewski, tak to opisuje:

Ale prędzej dęby w lesie
Zegnie oddech burzy,
I na wiory je rozniesie
Nim Krakowiak stchórzy.
Przypadł Włóczek ze Zwierzyńca
Rękę podniósł w górę
Jak gdyby chciał zażegnywać
Piorunową chmurę.
Zanim w warkocz nocy
Słońce włosy zwiło
Na wiślanym brzegu
Tatarów nie było.
Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

Włóczkowie od tego czasu mieli przywilej spławiania drzewa na Wiśle, a nadto przebierania się za konika. Ten drugi przywilej przechodził z rodziny na rodzinę, a od lat kilkunastu prawo to ma rodzina Micińskich.

Przypatrzmy się teraz, jak lud krakowski obchodzi pamiątkę wydobycia się z rąk tatarskich.

Procesya w oktawę odbywa się w zwykłym porządku, ale już po 3-ciej ewangelii rozpoczyna się bezprzykładna dezercya ku Zwierzyńcowi. Gdy się zaś ukończy procesya, na Rynku i ulicach przybocznych prowadzących od Zwierzyńca, trudno się przecisnąć. Okna, drzwi i dachy nawet napełnione ciekawymi, a oczy wszystkich skierowane ku Zwierzyńcowi.

Nagle rozlega się gwar, okrzyk: »już idzie! idzie!« wyrywa się z tysiąca piersi. Zdaleka słychać śpiew i krakowiaka Włóczków, powiewa ich cechowa chorągiew, otoczona małemi chorągiewkami, zapał ogarnia tłumy, a każdy wspina się, aby go ujrzeć.

Wreszcie pojawia się straszliwy Tatar, z ogromną brodą, w żółtym turbanie i żółtych butach, z przerażającym wzrokiem i ogromną buławą. Oznacza on czyli przypomina, owego Włóczka, który przed 600 laty zabił wodza tatarskiego, przebrał się w jego

ubranie i wraca do miasta jako zwycięzca, a lud krakowski go wita.

Sztuczny ten teraźniejszy Tatar ze Zwierzyńca, na udanym koniu skacze wśród tłumu i wywija buławą, a za każdym ciosem rozbiegają się przerażone gromady ciekawych.

Konik przebiega w poprzek plantacyj i starym zwyczajem zatrzymuje się najpierw przed pałacem biskupim, i czeka rychło mu wyrzucą czerwony złoty.

Ztąd biegnie konik do Rynku, a muzyka gra bez przestanku, i datki się sypią wśród wesołych okrzyków.

Wreszcie Tatar zmęczony parogodzinnem dźwiganiem konia wraca na Zwierzyniec, a po ulicach i plantach rozpowiadają sobie Krakowianie o tym starożytnym zwyczaju.

Oto i cały obchód *Konika Zwierzynieckiego.*

My ten opis zamykamy zwrotką poety:

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się jak włóczek harcuje po błoniu.
Jak wtedy harcował, do dziś dnia hurcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje,
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera,
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.

Brak jedności u chłopów.

(Pogawędka).

Mój Boże! jakby to było zupełnie inaczej, gdyby chłopi byli jednej myśli! Ale niestety tak nie jest. Jedni ciągną, jak mówi przysłowie, do Sasa, drudzy do lasa.

Jedni pragną podnieść stan włościański, t. j. swoich Braci, inni zaś dają się przekupić byle za kieliszek wódki, za kabanosa i kawałek kiełbasy.

A jednak my chłopi do niczego nie dojdziemy, nic nie uzyskamy, jeżeli się kupy trzymać nie będziemy.

Gromada to wielki człowiek — powiadają Rusini — i mają słuszność, bo jak powróz skręcony z kilku, a raczej z kilkunastu i kilkudziesięciu nitek jest mocniejszy, tak samo i my chłopi, gdybyśmy byli jednej myśli, tobyśmy mogli wiele zrobić. A bez tej jedności, to zawsze będziemy niemowlętami, i inni na pasku wodzić nas będą.

Ja to już nieraz o tem mówiłem moim sąsiadom, ale ci pokiwali głowami, przyznali mi słuszność, a jak przyszło do rzeczy, n. p. do wyborów, to każdy dał głos na innego.

Mamy tu we wsi pisarza, co się Filip nazywa, a był przy wojsku kapralem, teraz zaś »majorem« go nazywamy. Ten, co może to robi, aby chłopów przekonać, że się muszą trzymać razem, lecz nie wiele to pomaga, bo chłopi, jak chłopi, poskrobią się w głowę, przyznają niby słuszność panu Filipowi, a potem idą za tym, kto im zafunduje sznapsa i kiełbasę.

I co tu teraz narzekać na panów! Nie panowie winni, że nie wszystko dzieje się tak, jakby się należało, ale my sami.

Spyta się kto może, a kogoż i czegoż mamy się trzymać? — to mu odpowiem, że tego, co dla nas jest korzystnem. Juścić, że nie socyalistów, bo to zbereźniki i heretyki, którzy na to czychają, aby z nas wyrwać Wiarę św. i przywiązanie do sług Bożych, czyli księży, i mamią chłopów, a kto głupi, to ich słucha i czyta *Przyjaciela ludu*. Nie socyalistów nam słuchać, ale tych, co nas oświecają po Bożemu, za ich radami nam iść należy i zgodnie działać, a wtedy możemy mieć nadzieję, że coś uzyskamy.

Ot, po co nam daleko chodzić i szukać, mamy *Nowy Dzwonek*, czytajmy go pilnie, uważnie, i polecajmy innym, a z niego dowiemy się, co mamy czynić bez obrazy P. Boga, a dla naszego pożytku. Wasz *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Listy do Redakcyi.

Z Wielowsi, powiatu tarnobrzeskiego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Czcigodny Księże Redaktorze! Będąc czytelnikiem i prenumeratorem *Nowego Dzwonka*, składam niniejszem we własnem i wielu braci włościan imieniu Czcigodnemu Księdzu Redaktorowi serdeczne podziękowanie za artykuły umieszczone w numerze 8-mym *Gazetki Ludowej* z dnia 1 maja b. r., napisane w obronie *stronnictwa chłopskiego* i Czcigodnego Księdza Stojałowskiego, redaktora *Wieńca* i *Pszczółki*.

Nasz Czcigodny ksiądz Stojałowski jeszcze nas nie zawiódł w naszem zaufaniu. Widzimy, czujemy i pojmujemy to wszystko, ile on czyni, ba nawet cierpi dla polepszenia naszej włościańskiej doli. A wszakże on nie żąda łaski, on domaga się dla nas tego tylko, co nam prawo z woli Najjaśniejszego Monarchy przyznało, abyśmy zarówno doznawali opieki prawa, kiedy tymczasem w naszym katolickim kraju innowiercy (żydzi) biorą nad nami przewagę; a nasi mniemani dobroczyńcy przewodniki krzyczą, żeśmy jeszcze niedorośli, i chcą nas wiecznie trzymać niby dzieci skrępowane w pieluchach.

Niech tych wszystkich Pan Bóg oświeci i da im łaskę po-

znania samych siebie i upamiętanie, a Czcigodnemu księdzu Stojałowskiemu męstwo i cierpliwość wobec tych wszystkich przykrości, zaś Czcigodnemu księdzu Redaktorowi *Nowego Dzwonka* Swoje Błogosławieństwo, że swojem poświęceniem występuje otwarcie po stronie słuszności.

Dzwoń nam luby *Dzwonku* w tych przykrych dla nas czasach tęsknym głosem nadziei, a może nam Pan Bóg pozwoli się doczekać, że nam wydzwonisz twym miłym głosem tryumf i lepszą dolę...

A teraz przystępuję do drugiej nader ważnej sprawy:

Panowie posłowie do Sejmu krajowego, z przeważnie Dr Pilat i Dr Rutowski stawiają wnioski, a nawet gotowe projekta *o reformie ustawy gminnej* t. j. tworzeniu *gmin zbiorowych* czy *okręgowych*, przez łączenie kilku gmin i obszarów dworskich w jednę gminę okręgową, a to z powodu, że gminy — jak obecnie — nie są zdolne prowadzić należycie swej administracyi (?). Prawda, że wiele z gmin nie odpowiada w prowadzeniu się tak, jak powinny. W wielu gminach niesumienni urzędnicy gminni nadużywają znów powierzonej im władzy i zaufania włościan, czyli członków swej gminy z krzywdą tych ostatnich.

Trafiają się i tacy pisarze gminni, co ze szczupłej pensyjki, kilkudziesięciu złotych reńskich rocznie, przychodzą do fortuny niesprawiedliwym sposobem. Ale przecież mamy władze wyższe nadzorujące, jak n. p. Rady i Wydziały powiatowe, na które płacimy dodatki do podatków, a zatem wypadałoby się domagać, aby te władze ściślej przestrzegały nadzoru i wszelkie zaniedbania, a tembardziej nadużycia niezwłocznie sprawdzały i winnych doraźnie, stosownie do posiadanej władzy, karały lub usuwały.

Tymczasem skrzywdzi cię w gminie w jakikolwiek bądź sposób wójt lub pisarz, lub obaj w porozumieniu ze sobą. Wniesiesz pisemne zażalenie do Wydziału powiatowego lub do c. k. Starostwa, powiedzą ci, że »dobrze«. Potem wójtowi przesyłają dotyczące zażalenie z wezwaniem przedłożenia dotyczącego sprawozdania przy zwrocie aktu w pewnym terminie. Praktykowany pisarz w takich wypadkach pozbija wszystkie zarzuty, usprawiedliwi i odeśle. Wyższe władze przejrzawszy takowe, złożą ad acta, a ty czekasz i czekasz rychło cię nie zawezwią do naocznej rozprawy i nie wymierzą sprawiedliwości, ale napróżno. Dopiero kiedyś, pod jakimś małoznaczącym pozorem, dostajesz się pod rękę wójtowi lub pisarzowi, i dopiero wtenczas poznajesz, jak to nieroztropnie występować ze skargą przeciw reprezentacyi gminnej.

Tu właśnie zdałaby się reforma mianowicie dla Wydziałów powiatowych pod względem ściślejszego nadzorowania reprezentantów gminy w wykonywaniu obowiązków.

Mamy pomiędzy sobą dosyć z włościan zdolnych do prowadzenia interesów, czyli czynności pisarskich gminnych, równie jak i ludzi na reprezentatów gminy, tylko, że wskutek pobłażliwości wyższych władz nadzorczych, wobec wielu sposobności do pokus, wielu z nich będąc poprzednio w gminie ludźmi rzetelnymi, popadają w łakomstwo i zawodząc położone w nich zaufanie, schodzą na drogę nieuczciwości. Częstokroć pisarz gminny nie mający za sobą opieki wyższej władzy, i zależny wyłącznie od wójta lub rady gminnej, rad nie rad musi tańczyć, jak mu śpiewają. Ale więcej się zdarza, że taki pisarz gminny, nie obawiając się ścisłej kontroli ani nadzoru wyższych władz w swoich czynnościach, sam przyprowadza nieznacznie, mniej oględnego i z przepisami ustawy nieobznajomionego wójta do różnych nadużyć, a gdy się miara przebierze i oliwa na wierzch wypłynie, potrafi to wszystko tak załatwić, że sam się wyślizgnie niby piskorz, a nieświadomy i powodujący się jego poduszczeniami wójt, musi odpowiedzieć za całą winę, ponosić nieraz sromotę przez usunięcie z urzędu i więzienie, a nadto wynagradzać ze swego majątku wszystkie poczynione defraudacye w rachunkach kasowych.

Takich przykładów nie brak w naszym kraju, gdy nawet i w naszym powiecie w ostatnich czasach kilka się zdarzyło. Wójtowie za jakąś tam cząstkę tego nieprawnego zysku co wzięli w udziale, odpowiedzieli za wszystko przed wyższemi władzami swoim majątkiem i honorem, a pisarze podreperowawszy swoją fortunkę cudzym kosztem, pozostali bezkarnie na miejscu mimo namacalnych dowodów. To są skutki pobłażliwości wyższych władz mających prawo nadzoru nad gminami i ich reprezentacyą.

Powiada dawne przysłowie: »Jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził«. — Tak się dzieje i teraz w gminach. Częstokroć wnoszą przeciw wójtowi lub pisarzowi gminnemu, a nawet całej radzie gminnej niesłuszne i bezzasadne zażalenia; w takich razach wypadałoby mimo bezskutecznego oddalenia przykładnie skarcić wichrzycieli, gdy ale znajdą się pewne poszlaki nadużyć, wtenczas wypada postąpić bezzwłocznie podług przepisów prawa — ale też trzeba mieć wzgląd i opiekę nad zdatnymi i uczciwymi, ale biednemi pisarzami gminnymi, którzy, jak wspomniałem, będąc zależni na swoich stanowiskach wyłącznie od wójtów lub rady gminnej, często się znajdują pomiędzy kowadłem a młotem!

Projektowane *gminy zbiorowe* nie doprowadzą do żadnego celu, a podniosą znaczne ciężary w administracyi, pod któremi i tak ledwo oddychamy! — Od 27 lat rządzimy się odrębnie i były przykłady w początkach zaprowadzenia organizacyi, że niektóre gminy połączywszy się wraz z innemi, po krótkiej próbie starały

się o samoistność. A cóżby dopiero nastąpiło w połączeniu z obszarami dworskiemi?... Czyż tu nie przebija wyraźnie rządza przewagi nad gminami?... Mamy osobne własne majątki gminne nieruchome i w kapitałach gotowych, jako to pastwiska, wody, grunta, nawet wiatraki, jak w Wielowsi, mamy kasy pożyczkowe gminne, obligacye oprocentowane i t. d., czyż nam potrzeba tu obszarów dworskich do współudziału w zarządzie? Bynajmniej. O ileby to połączenie nie pogorszyło stanu rzeczy i nie wpłynęło na naszą szkodę, to polepszenia wcale nie rokuje. Ileżby to było świeżych pokus do pobierania dla członków strony włościańskiej od obszarów dworskich jakichś gratyfikacyj, to w furze drzewa, to w kawałku trawy, czego właśnie najwięcej chłopu brakuje, a przecież aż zanadto widoczna, że tu chodzi o ich przewagę, a my żebyśmy byli na ostatniem miejscu. A jakby to licowało, gdy n. p. rządca obszaru dworskiego będącego posiadłością żyda, jakiś Mosiek czy Peiser miał prawo wspólnego mięszania się w zarząd majątku włościan gminy katolickiej?... A ileżby oni mieli sposobności do okazania swojej niechęci, ba nawet możliwej zemsty dla tych, coby nie szli podług ich woli! — Nie idący ręka w rękę z nimi włościanin, musiałby się zrzec nawet szczupłego zarobku we dworze, jaki się mu czasem dla czeladzi lub dzieci trafi, bo p. rządziciel zapublikował był odrazu swoim podwładnym dozorcom, ażeby ich nie przyjmować. Wszystkie tu omówione następstwa są całkiem przewidziane i oparte na doświadczeniach.

Niech tylko wyższe władze nadzorujące, jak Wydziały powiatowych Rad ściślej i gorliwiej a z życzliwością rozwiną swoje, prawem im poruczone działalności nad urzędami gminnemi, niech i c. k. Władze polityczne zechcą uwzględniać słuszne zażalenia przeciw reprezentantom gmin występującym za zakres ich działania i dopuszczającym się nadużyć, przez naoczne przesłuchania, a winnych traktują ze ścisłością prawa, a i działalność gmin okaże się wkrótce pożądaną i zaspakajającą. A nasi przewodnicy niech nas przestaną uważać za dzieci i za niedorosłych, a odrzuciwszy na bok te już niepraktyczne, krępujące nas pieluchy, wspierają nas z niekłamaną życzliwością prawdziwie dobremi i pożytecznemi radami, jakiemi nigdy nie pogardzamy, a jakie się w każdym wieku przydać mogą; niech sobie wybiją raz z głowy tę zgubną żądzę przewagi i panowania, a natomiast niech się przejmią w duchu katolickim poczuciem dążności do ogólnego dobra, do zabieżenia wszelkiej wszystkich nas dotykającej nędzy, a wtenczas można się będzie spodziewać zmiłowania Boskiego, i że będziemy się mogli zwać Narodem.

Takie są nasze uwagi, i upraszam Czcigodnego księdza Redaktora o podanie tychże w swojej gazetce do powszechnej wia-

domości, bo sądzę, że wszyscy nasi bracia włościanie, którzy nie należą tylko do tych — jak ich *Krakus* nazywa — ślepaków, podzielą nasze zdanie, i zechcą nas w tym względzie popierać swojemi odpowiedziami.

Zgodnie z życzeniami wielu naszych włościan, ośmielam się upraszać Czcigodnego księdza Redaktora o umieszczenie tego listu całkowicie wraz, lub w przełamkach w krótkim czasie w swoich pisemkach, a to tem bardziej, że nam chcą tę zgubną reformę ustawy gminnej zaprowadzić, która tylko na większe nieszczęście przydać się może.

Po przeczytaniu pierwszych numerów *Dzwonka* i *Gazetki* zrozumieliśmy, iż Czcigodny ksiądz Redaktor występuje w obronie po naszej stronie włościańskiej, i pojęliśmy zarazem dlaczego porzucił kierownictwo redagowania *Krakusa*, który też od tego czasu coraz bardziej się obnaża z swoich firanek, i coraz gorzej nas zniechęca, i zdaje się, że niedługo, tylko na subwencyę Wydziału krajowego będzie mógł rachować. Uniżony i zobowiązany sługa

Jan Komada, prenumerator *Now. Dzwonka.*

Jako mający udział w niniejszej korespondencyi, upraszamy uniżenie Czcigodnego księdza redaktora o łaskawe pomieszczenie tejże w swojem pisemku, w czasie możliwie najkrótszym i w sposób, jaki Czcigodny ksiądz Redaktor uzna za odpowiedni. Możeby się udało obudzić więcej głosów w celu sprzeciwienia się temu szkodliwemu dla nas projektowi pańskich wybryków.

My z całą ufnością polecamy się szlachetnej opiece i pamięci Czcigodnego księdza Redaktora, o którego życzliwości dla nas dotąd dostatecznie przekonaliśmy się. Życzymy wszelkiej pomyślności w dążeniach i błogosławieństwa Boskiego w pracy o nasze dobro, a my będziemy się starali z naszej strony przyczyniać się o ile możności do wzrostu i rozwoju naszego kochanego *Dzwonka* przez krzewienie go pomiędzy nami włościanami, i w każdych razach do niego się o radę i pomoc uciekać. Czcigodnego księdza Redaktora wdzięczni i zobowiązani słudzy:

Andrzej Piętak, wójt, *Wawrzyniec Zioło*, zastępca,
Walenty Kuraś, radny, *Bartłomiej Ciber*, czł. Kółka roln.
Jan Kuraś.

Z Majdanu koło Kolbuszowy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księże Redaktorze! Prawie ze wszystkich stron piszą moi Bracia-włościanie listy do gazetki, więc postanowiłem i ja, jako nowy prenumerator, nieco napisać o naszem miasteczku Majdanie.

Majdan nasz leży na prawym brzegu Wisły, a należy do powiatu Kolbuszowskiego. W miasteczku naszem mieszkają przeważnie żydzi i oni też są w większej liczbie radnymi miasta. Mamy tu Kółko rolnicze i lekarza p. Dra Szostkiewicza, również znajduje się fabryka skór czyli garbarnia, której właścicielem jest p. Wurm.

Burmistrzem w Majdanie jest p. Wołosz, gospodarz dość zamożny i dobry człowiek, a przytem i mądry. Na środku miasteczka stoi propinacya, czyli sień piekielna. Po deszczach mamy na drodze ogromne błoto, a bezrogie zaglądają do okien domów, gdzie mieszkają żydzi, i mówią im »dzień dobry«.

Za miastem stoi dom Boży, a taki piękny, żem nigdzie takiego nie widział, choć dosyć świata zwiedziłem i przeszedłem całą naszą Galicyę i Królestwo.

Lud wiejski jest ciemny, nie dba wcale o naukę i czytanie pożytecznych książek i gazetek. W niedzielę i święto siedzą w karczmie tak młodzi jak i starzy. Piją starzy, piją i młodzi, a gdy się młodzi, chłopak z dziewczyną dobrze napiją i wyjdą z karczmy, to wiecie co się potem dzieje. Przyjdzie potem do domu Hanka, Franka, Kaśka lub Maryna, matka się jej pyta, gdzieś była? ano u sąsiadki, odpowiada córka, i okłamuje matkę.

Zamiast iść do kościoła, to wolą nasi ludzie iść do miasta i w szynku się modlić. W kościele zamiast się modlić, to tylko drzemią, kiwają się, dopiero gdy ksiądz zacznie czytać zapowiedzi, to się uciszą i słuchają z namaszczeniem.

W mowie codziennej używają tu przekręconych wyrazów. I tak mówią: »japtyka«, matareusz«, »lulceusz«, zamiast mówić jak się należy: apteka, notaryusz, jubileusz.

Nasza parafia poniosła niedawno bolesną stratę, bo przed świętami wielkanocnemi umarł nam nasz Proboszcz i kanonik ks. Śleczkowski. Na pogrzeb zjechało się 15 księży.

Kochani Bracia i Czytelnicy *Nowego Dzwonka!* czytajmy sami i namawiajmy drugich do prenumeraty *Nowego Dzwonka*, a jeżeli kogo niestać odrazu złożyć całej przedpłaty, to posyłajmy choćby kwartalną część, bo to i papier i druk wiele kosztuje, i poczta także i trudy redagowania.

Niejeden obiecuje później nadesłać, a słowa nie dotrzyma. Kto z Was bogatszy, powinien nadesłać więcej reńskich, aby poprzeć pisemka. Dla mnie gazetki są bardzo miłą rzeczą. Gdy mam jakie zmartwienie, to uciekam się do książek i gazet i tam znajduję pociechę.

W końcu pozdrawiam Czytelników, a księdzu Redaktorowi zasyłam najniższe ukłony. *Jan Józef Bystry.*

Z Gwoźnicy Górnej.

Wielce Szanowna Redakcyo! Niecierpliwie oczekujemy nadejścia *Nowego Dzwonka*, a przedewszystkiem szukamy korespondencyj pisanych z różnych stron naszego kraju. Ot i niedawny list umieszczony w *Gazetce Ludowej*, a napisany aż z Podola wielce nas zaciekawił.

Sądziliśmy, że ziemia podolska jest najlepszą, że Podolakom musi się się powodzić daleko lepiej niż nam, tymczasem jak widzimy z tej korespondencyi, tak nie jest. Mając oni jedno, ale brakuje im drugiego.

Miły Podolaku! i u nas nie lepiej. Naprzykład teraz, chociaż wiosna niby wcześnie zawitała, to jednak śniegi dość długo leżały po polach.

Dużo ozimin wyleżałych przepadło, jarem zbożem trzeba je poprawiać. A obawiamy się znowu bardzo suchego lata, co starzy przepowiadają, toż i konie i bydło potaniały. A niejeden, który cieszył się, że za przychowane bydlątko teraz wiosną jaki taki grosz na podatek i przednowek mu potrzebny weźmie, z bólem serca powraca z jarmarku z kieszenią... próżną.

Bieda u nas wielka, a nieporadność jeszcze większa! Chociaż Bogiem a prawdą, nad czem tu radzić. Wychód wielki, a dochodu znikąd. Co tylko ta Boża ziemia urodzi, to masz. A jak ona z woli Bożej nie da ci urodzajów — ha, to przymieraj z głodu! boć Pan Bóg nie zsyła nam manny, jak ongi żydom na puszczy. Z wyjątkiem kilku gospodarzy, którym udało się na spółkę zakupić folwark od tutejszego pana (teraz już nieboszczyka, Panie świeć nad jego duszą), zresztą inni mają od kilku zagonów do 10 morgów. A ponieważ u nas okolica górzysta, na pięciu morgach jest się biedakiem, żebrakiem, a cóż mówić o tych co mniej posiadają?

Fabryk niema, zarobku żadnego. To też ci biedniejsi o kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt mil wybierają się ze wsi, szukając po świecie chleba, i pracują jako tracze, rębacze, robią gonty. Ale smutne i opłakane jest życie takich wędrowników. Zarobek mały, bo zaledwie 30, 40 ct. dziennie wynoszący, jeśli więc chcesz co oszczędzić, żywić się musisz suchym kawałkiem chleba i pieczonemi perkami. Oj płakać się chce nad niedolą tych biedaków, a wiem ci co to wszystko znaczy, bo nieraz brałem udział w takich wędrówkach.

To też gorzko nam na tych, co to zdaleka, z miasta, nie znając życia naszego powołani, sypią nam jakieś morały jakby z rękawa, a nie przyjdą nie zajrzą pod naszą strzechę, nie popatrzą się jak mieszkamy, czem się żywimy. Żeby to taki mądrala

skosztował kapusty, ziemniaków często niesolonych, chleba na pół z ośćmi, zarazby inaczej o nas myślał.

A jest nas biedniejszych daleko więcej niż zamożnych. Z nami się więc liczcie, nam podajcie dłoń pomocną, a nie słowa, które wiatr unosi, a chętnie i z wdzięcznością ją przyjmiemy.

Wielebny ksiądz Redaktor widocznie pogniewał się na nas kiedy pisze, że »gdy chłop dojdzie do grosza, spanoszy się, traci pobożność i wiarę«, wstydzi się przed kościołem odkryć głowę«, »o nabożeństwo nie wiele dba«, »z chłopa najgorszy pan« i t. d. O! Jegomościu drogi! tak źle nie jest. Może być, że trafiają się wyjątki, ale o ile wiem, n. p. ci, co z naszej wsi są w Ameryce, a jaki taki grosz uciułają i przysyłają swojej rodzinie, nie zapominają prawie nigdy wiele mało ofiarować na Mszę św., aby Panu Bogu złożyć dzięki i prosić Go o siły w dalszej pracy.

Czyż nie mamy się starać o poprawę tak nędznego bytu!?!

Mimo woli wyrwało mi się te parę słów skargi, daruj Wny ks. Redaktorze.

Nie opuszczaj nas, bądź nadal naszym opiekunem, o to Cię prosimy ja i moi współczytelnicy. Mamy wprawdzie wielu opiekunów, ale ci są opiekunami z wyrachowania. Wy tylko Wny ks. Redaktorze i ks. prałat Stojałowski, bezinteresownie poświęcacie dla nas swój czas drogi i prace swoje — za co Wam Bóg zapłać. *Ludwik W. z Gwoźnicy Górnej.*

Dopisek Redakcyi. Szanowny korespondent niesłusznie posądza ks. Redaktora, jakoby on się na chłopów pogniewał, pisząc, że z »chłopa najgorszy pan«, że gdy się zbogaci, »wstydzi się przed kościołem odkryć głowę« i t. p. Tego sobie ks. Redaktor z palca nie wyssał, ani też nie pisał z gniewu ku chłopom. Powyższe zdanie oparte było na słowach pewnego księdza z Ameryki, który pisał o tem w liście do *Gazety Kościelnej*. Być może, że wieśniacy z Gwoźnicy do takich nie należą, i to nas cieszy, ale my pisali o pewnej części takich ludzi, o częstych wypadkach tego rodzaju, a nie odnosiliśmy tego do wszystkich.

Kilka słów o pracach sejmowych w tegorocznej wiosennej sesyi.

Nie podawaliśmy dotychczas sprawozdań ze Sejmu, czekając aż do zamknięcia obrad, aby dać Czytelnikom naszym krótki, a dokładny obraz prac sejmowych.

Nieszczęściem jest prawdziwem, że Sejm nasz na zbyt krótki czas bywa zwoływany, i nie jest w stanie załatwić tyle ważnych

spraw, które koniecznie domagają się załatwienia. To też Sejmy wszystkich krajów prawie uchwaliły, aby Sejmy zwoływane były co roku na czas dłuższy. Taką samą uchwałę powziął także i nasz Sejm.

Z ważniejszych spraw zajmował się Sejm:

1) *Ustawą gminną.*

Posłowie pp. Pilat i Rutowski postawili wnioski w sprawie ustawy gminnej. Żądają oni utworzenia *okręgów gminnych* z obszarów dworskich i gmin złożonych, dla załatwiania spraw policyjnych.

Wniosek ten *różny* jest od wniosku p. Potoczka z zeszłego roku. Komisya sejmowa gminna, (a za nią Sejm) przekazała te wnioski Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia ustawy. Ponieważ w tej sprawie zamyślamy osobno szerzej się rozpisać, tu tyle tylko wspomnimy, że takie załatwienie sprawy tak ważnej może nie wszystkich zadowolnić.

Nie mniej ważna jest sprawa poruszona przez p. Potoczka t. j. założenie *banku dla włościan,* któryby dostarczał taniego kredytu na kupno gruntów z parcelowanych majątków większych. Wniosek ten dąży do podniesienia stanu włościańskiego, dając chłopom możność zakupywania gruntów, a zadłużonym właścicielom posiadłości większych sposobność do dobrego spieniężenia własności, przyczem ziemia nie przechodziłaby w obce ręce. Wniosek ten przekazano także Wydziałowi krajowemu.

O zmianę ustawy drogowej upominali się znowu p. Paszkowski i Jędrzejowicz, domagając się, aby ciężar drogowy, który niesprawiedliwie przygniata najuboższych, był równo na wszystkich, rozłożony. Pojawił się także wniosek *obsadzenia dróg drzewami* owocowemi, i zakładania w tym celu szkółek drzew owocowych po gminach.

Zmiany ustawy o konkurencyi kościelnej domagali się w swoich wnioskach posłowie Okuniewski i Kramarczyk. P. Okuniewski żądał, aby należący do kościołów filialnych nie byli obowiązani do płacenia datków konkurencyjnych do kościołów parafialnych. Zaś p. Kramarczyk żąda zupełnej zmiany konkurencyi kościelnej.

Chce on utworzenia przy każdym kościele osobnych funduszów na reparacye i budowę kościołów i plebanij, aby w razie potrzeby fundusz choć w części był gotowy i domaga się *zniesienia patronatów kościelnych* (t. j. kolatorów).

Ważną bardzo dla włościan rzecz poruszył poseł Skałkowski. Mianowicie żądał zmiany postępowania *przy egzekucyach za podatki.*

Przy rozprawie nad tem zabierało głos dużo posłów między nimi pp. Kramarczyk i Huryk, którzy wykazywali, jak bezwzglę-

dnie postępują egzekutorzy przy ściąganiu podatków. Sejm uchwalił wezwanie do Rządu, aby surowe te przepisy były złagodzone.

Projekt do *ustawy o polowaniu* odesłano do Wydziału krajowego na wniosek p. Kramarczyka, do ponownego zbadania. Ustawa łowiecka jest koniecznie potrzebna dla uregulowania spraw polowania, ale ponieważ czasu było za mało na jej uchwalenie, więc projekt odroczono. Tem więcej, że projekt potrzebuje jeszcze zmian, gdyż tak jak jest, możeby nie zadowolnił nikogo. Zresztą i o tem później więcej napiszemy.

Wspomnieć nam jeszcze wypada o wniosku p. Teliszewskiego w sprawie *zaprowadzenia wyborów powszechnych* (wniosek ten upadł), o interpelacyi p. Kramarczyka w sprawie niesłusznego uwięzienia ks. Stojałowskiego, o uchwaleniu popierania budowy kolei podolskich, a będziemy mieć pobieżny obraz prac sejmowych.

Sprawa założenia *kolonij poprawczych* dla nieletnich przestępców postąpiła także naprzód i jest nadzieja, że pożyteczny ten zakład już wnet założony zostanie. Wybrał także Sejm deputacyę do Najjaśniejszego Pana, aby nam Węgrzy nie zabrali w Tatrach Morskiego Oka i okolicy.

Słowem przyznać trzeba, że krótka sesya wiosenna tego roku odznaczyła się podniesieniem kilku spraw ważnych, że nie spełzła na niczem.

O tych wszystkich sprawach pomówimy w następnych numerach szczegółowo, i to o każdej osobno.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Upraszam Szan. Redakcyę, aby moich wiadomości »z Rzymu« nie drukowała osobno, w osobnym artykule, tylko, jak to bywało dawniej, na początku w *Kronice kościelnej*. Nie zawsze bowiem mogę mieć na tyle wolnego czasu, by pisać dłuższy list, i nie zawsze też znajdzie się tyle wiadomości co teraz, by z tego zrobić osobny artykuł. W najbliższym numerze *Nowego Dzwonka*, t. j. w 11-tym, proszę umieścić następujące nowiny: *Pielgrzymi polscy* z Księstwa Poznańskiego mieli posłuchanie u Ojca św. 15 maja, w obecności XX. Kardynałów Ledóchowskiego, Mocenniego, Macchiego i Ruggierego. Pielgrzymi klęcząc powitali Ojca św. okrzykiem: »Niech żyje!« Najprzew. Arcybiskup z Poznania, ks. Stablewski odczytał pismo, a Ojciec św. w półgodzinnej, wspaniałej mowie chwalił wierność Polaków dla Kościoła św. »Cieszy nas — mówił Ojciec św. — wasza wytrwałość, która nie pozwoliła, aby niedola wiarę ojców waszych osłabiła... Wszyscy synowie katolickiej Polski wiedzą, że się za waszemi prawami z jak najgorętszem sercem wstawiamy, i niczego nie pragniemy więcej, jak dowieść naszej dla was przychylności przez troskliwą pomoc i obronę«.

Po tej mowie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa pielgrzymom i całemu krajowi. Potem złożono Ojcu św. świętopietrze, a ks. Arcybiskup Stablewski przedstawił Ojcu św. każdego z pielgrzymów, z którymi Ojciec św. z każdym z osobna rozmawiał, i udzielał po raz wtóry błogosławieństwa. Między pielgrzymami, których było około 120, panowała wielka radość z tak serdecznego przyjęcia. W czasie tej audyencyi przedstawiono Ojcu św. także wieśniaka z Galicyi, który przybył do Rzymu z końmi ofiarowanemi Ojcu św. w prezencie przez hr. Baworowskiego. — Oprócz polskich pielgrzymów przyjmował Ojciec św. pielgrzymów innych także narodowości. Przedtem, bo jeszcze 9 maja, mieli audyencyą *pielgrzymi niemieccy*, których Ojciec św. zachęcał do pobożnego wychowywania dzieci i do nabożeństwa do Przenajśw. Rodziny, bo w niej znajduje się piękny przykład, jak rodzina chrześcijańska żyć powinna. Bardzo też łaskawie przyjmował Ojciec św. *pielgrzymów szwajcarskich*, co się w Szwajcaryi i luteranom podobało, bo jedna z tamtejszych gazet pisze, że Papież miał dla wszystkich słowa ojcowskie. Dnia 11 maja miał *osobne* posłuchanie u Ojca św. hrabia Adam Sierakowski z Waplewa. Przy tej sposobności wręczył on Ojcu św. świętopietrze dyecezyi warmińskiej. Wspomnę tu jeszcze, że Siostry stowarzyszenia nieustającej Adoracyi złożyły w darze Ojcu św. piękne podarunki, bo różne szaty kościelne, jak: ornaty, stuły, alby, a nadto kielichy, monstrancye i t. p. Podarki te pochodzą z wszystkich krajów katolickiego świata. *X.*

— **Z pod Moskala.** Wśród duchowieństwa i katolików, zamieszkałych pod rządem rosyjskim panuje ogromna trwoga i słuszne oburzenie na Moskali. Po rewizyi odbytej w seminaryum w Kielcach, odbywają się prawie co dzień, i to niespodzianie, rewizye w innych także seminaryach duchownych, jak n. p. w Płocku i Sandomierzu, a także i w klasztorze w Częstochowie. Nadto rewidują Moskale mieszkania księży, i gdy znajdą jakikolwiek list, nawet zwykłej treści od drugiego księdza, zaraz wywożą księdza do Warszawy i osadzają w »cytadeli« czyli w więzieniu. Wskutek takiej rewizyi jeden z księży w Kielcach, X. Senko, dostał pomięszania zmysłów. Moskale szukają przedewszystkiem małych broszurek, znanych u nas pod nazwą »Intencyj miesięcznych Apostolstwa Serca Jezusowego«, bo te książeczki budzą w policyi moskiewskiej największą obawę. I to się dzieje dzisiaj, przy końcu 19 wieku! Czy to nie hańba dla Moskali?

— **Pielgrzymki do Częstochowy.** Z powodu, że w Częstochowie nie pojawiła się cholera, zezwolił Hurko, jenerał-gubernator warszawski, na odbywanie pielgrzymek do Częstochowy.

— **Wiec polski katolicki** odbył się w Berlinie przy udziale 800 Polaków. Wiec ten był nadzwyczaj ożywiony, złożyły się nań liczne mowy, po których nastąpił śpiew chóru polskiego i deklamacya dwóch dziewczątek. Wiecownicy wysłali dwa telegramy, jeden do Ojca św., drugi do X. Arcybiskupa Stablewskiego, z zapewnieniem czci dla nich żywionej. Wiec ten przyczyni się nie mało do wzmocnienia łączności między Polakami, rozprószonymi w stolicy Niemiec.

— **Nuncyusz wiedeński,** czyli ambasador Ojca św. przy rządzie austryackim, ks. Kardynał Galimberti opuści to stanowisko, a jego miejsce obejmie ks. Agliardi, dotychczasowy nuncyusz w Monachium (w Bawaryi).

— **Z Węgier.** *Kłamstwo liberałów węgierskich.* Jakich środków chwytają się liberały i żydzi węgierscy w swej zaciekłej walce przeciw

Kościołowi katolickiemu, tego dowodem niedawne ich kłamstwo, rozszerzone w komitacie, czyli powiecie szatmarskim. Rozgłosili oni mianowicie, że ś. p. Arcyksiążę Rudolf, zanim wziął ślub kościelny, przedtem zawarł z Arcyksiężną Stefanią *małżeństwo cywilne*. Ponieważ żadna z gazet węgierskich nie zaprzeczyła temu kłamstwu, przeto jeden z kapłanów owego powiatu udał się z zapytaniem do proboszcza dworu cesarskiego w Wiedniu, do ks. Mayera. Ks. Mayer odpowiedział zaraz, że pogłoska, jakoby ś. p. Arcyksiążę Rudolf zawarł cywilne małżeństwo jest *kłamstwem*. — *Izba magnatów* odrzuciła projekt rządowy co do ustawy o metrykach i ślubach cywilnych, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, i potępiła tem samem wszystkie zachcianki zdążające do zniweczenia Kościoła katolickiego na Węgrzech. Prezydent ministrów węgierskich Weckerle, spodziewał się takiej uchwały izby panów, bo już przedtem oświadczył, że mimo to ministrowie pozostaną dalej na swych stanowiskach, choć nie osiągną tego, czego chcą.

— **Car rosyjski** przesłał Ojcu św. w podarunku dwie wielkie wazy z podstawą z kamienia jaspisowego.

— **Prawosławna parafia** założoną zostanie dla 400 chłopów ruskich z Galicyi w mieście Minneapolis (w Ameryce). Na ten cel wyasygnował rząd rosyjski 20,000 rubli.

Nowiny ze świata.

— **Obrady sejmowe** skończyły się 20 maja. Przy zamknięciu Sejmu wygłoszono kilka mów, przerywanych, raz po raz wykrzyknikami: »Brawo!« Jedni drugich nawzajem chwalili, szczególnie panowie kadzili panom, alboż to w tem co dziwnego? Tak było i tak będzie na tym biednym świecie, bo to świat lubi.

— **Sztuczki naszych socyalistów.** Jak niegodziwych i prawdziwie szatańskich sztuczek chwytają się nasi socyaliści, aby zbałamucić lud i oderwać go od Wiary św., tego dowodem najnowszy ich postępek. Wydrukowali bowiem ci słudzy Lucypera *list,* i podpisali pod tym listem ks. Ściegiennego, który od kilku już lat nie żyje. W liście tym, rozrzuconym potajemnie wśród robotników miejskich, a może także i wśród ludu po wsiach, uderzają socyaliści na księży, na Wiarę św. i wprost zachęcają do rabunku i mordów w walce z panami i fabrykantami. Taką zachętę szatańską daje w tym liście niby ów ks. Ściegienny. **Jestto fałszem,** i sto razy fałszem. Ks. Ściegienny żył wprawdzie pod Moskalem, ale był to kapłan-męczennik, któremu się o socyalistach ani śniło. Pracował on nad ludem, ale w duchu narodowym i religijnym, za co musiał wędrować na Sybir, gdzie przeżył lat kilkanaście. Socyaliści wiedzą o tem dobrze, że ks. Ściegienny już nie żyje, więc nie będzie im zaprzeczał, ani ich za to skarżył, ale postępować w ten sposób, by lud bałamucić, to istotnie rzecz haniebna, to piekielna robota. Ostrzegamy więc przed tym listem i ogłaszamy, że ks. Ściegienny nie pisał go, bo to był kapłan z prawdziwem poświęceniem i cnotliwy; powtóre, że już od kilku lat nie żyje, więc również tego listu pisać teraz, i drukować nie mógł. Niechże się teraz Czytelnicy nasi przekonają, jakich to sposobów używają socyaliści, by tylko niebacznych uwodzić i pozba-

wiać ich Wiary św. i miłości bliźniego. I tacy to ludzie, t. j. socyaliści wydają *Przyjaciela ludu.*

— **Do historyi żydów w Galicyi.** Przed trybunałem karnym w Brzeżanach odbyła się rozprawa przeciw Motiowi Sokalowi, handlarzowi bydła, radnemu i asesorowi magistratu w Bołszowcach, oskarżonemu o lichwę. Sokal posiada znaczny majątek w realnościach i sporo gotówki. Majątek swój powiększał przez niesłychane wyzyskiwanie włościan. W ostatnich czasach wniósł do sądu przeszło 70 pozwów przeciw chłopom o zwrot pożyczonych (na lichwę) pieniędzy. Ile jeszcze Sokal ma pretensyj do włościan, śledztwo nie mogło zbadać. Za rozmaite sprawki lichwiarskie skazano Sokala na 8 miesięcy aresztu, na zapłacenie grzywny 800 złr. i zwrot kosztów procesu.

— **Obywatele Ciężkowic** wysłali prośbę do Wydziału krajowego, aby tenże wglądnął w gospodarkę ich gminy, gdyż dzieją się niesłychane nadużycia i nieporządki.

— **Stan urodzajów** w Galicyi wschodniej przedstawia się bardzo źle. Pszenicę w wielu miejscach wyjadły myszy, których w zeszłej jesieni było bardzo wiele, żyta ucierpiały wskutek przymrozków nocnych i suchych wiatrów, to też wyglądają bardzo licho. Rzepaki prawie wszędzie wymarzły i w wielu miejscach musiano je zaorać. Wiosenne zasiewy rozpoczęły się 29 marca i kończą się już prawie, jednakże z powodu silnych przymrozków w wielu miejscach takowe nie powchodziły. Kartofle zasadzono w wielu miejscach, lecz bardzo wiele kopców w zimie przemarzło, ztąd i przyczyna, że na polu zasadzone nie zeszły. Za kartofle na wpół zepsute płacą gorzelnie po 1 złr. 40 ct. do 2 złr. za 100 kilo.

W ogóle w całej Galicyi podług danych w ostatnich dniach zaczerpniętych, urodzaj jest nader średni, w niektórych miejscach zły, a nawet bardzo zły.

— **Oszustwo.** Kilku włościan przybyłych do Krakowa na targ, zostało wyzyskanych przez sprytnych żydków, którzy za zboże i inne produkta płacili wieśniakom nowemi pieniądzmi, dając im 20 halerzy jako niby dwuszóstaki, a 10 halerzówki czyli groszówki, jako 10-cio centówki. Tymczasem nowe niklowe 20-to groszówki równają się 10 centom, a 10-cio halerzówki 5 centom. Wieśniacy połapali się potem, ale już zapóźno, bo żydkowie tymczasem ulotnili się.

— **Na cele wystawy krajowej** we Lwowie, uchwalił Sejm subwencyę w kwocie 50 tysięcy reńskich. Uchwałę tę powzięto jednogłośnie.

— **Naszych Rusinów,** a głównie tych, którzy sprzyjają Moskalom, bardzo to gniewa, że Mazurzy całemi setkami, jak pisze ich gazeta *Halyczanin,* przesiedlają się na Ruś.

— **Moskale a Niemcy.** Piszą do *Czasu,* że w myśl rozporządzenia jenerała gubernatora warszawskiego, odbyły się już egzamina dla majstrów i podmajstrów Niemców, pracujących przy fabrykach w Królestwie Polskiem. Według wspomnianego rozporządzenia majstrowie ci i podmajstrowie muszą znać język polski lub rosyjski. Ponieważ Niemcom nie chciało się uczyć tych języków, a może też nie wszyscy mogli się ich wyuczyć, przeto usunięto 150 majstrów z fabryk, będących w okręgu miasta Łodzi. Ma nadto wyjść nowe, jeszcze surowsze rozporządzenie, skierowane także przeciw Polakom, t. j. że do służby przy fabrykach mają być przyjmowani tylko rosyjscy poddani umiejący mówić po pol-

sku i po rosyjsku. Zaciekli Moskale sądzą, że w ten sposób polscy robotnicy będą musieli uczyć się po rosyjsku, a więc prędzej się zmoskwiczą. Wreszcie zamierza rząd rosyjski wstrzymać przypływ cudzoziemców do Królestwa Polskiego. Każdy właściciel fabryki, chcący sprowadzić majstra z zagranicy n. p. z Galicyi, będzie musiał na każdy raz prosić o pozwolenie władzę miejscową, a ta może tego pozwolenia udzielić tylko na 2 lata.

— **Wychodźctwo.** Po gorączce emigracyjnej, która przed dwoma laty panowała między polskimi włościanami pod Moskalem, nastała cisza, i tylko czasem zdarzyło się, że ktoś niebaczny wywędrował do Brazylii. Teraz jednak pokazuje się, że ruch emigracyjny nie ustał, że był tylko zatajony. I w roku bowiem ubiegłym wiele włościan przybyło do Brazylii, i w tym roku znowu zaczynają emigrować.

— **Z Warszawy** donoszą, że aresztowano tam za politykę przeszło 40 studentów, i że cytadela warszawska znowu zapełniona jest więźniami polskimi.

— **Surowe rozporządzenie** wydali Moskale co do wędrownych Węgrów i cyganów. Moskale posądzają ich, że są szpiegami austryackimi, dlatego odtąd cyganom zwłaszcza, nie wolno będzie rozbijać namiotów na całym obszarze ziem będących pod panowaniem moskiewskim. Kogo się już ci Moskale nie boją!

— **Rzadki wypadek.** W Bełżycach, pod Moskalem, rabin Izrael Krystaliński przyjął wiarę chrześcijańską, jak pisze warszawska gazeta: *Słowo.*

— **Carewicz rosyjski,** jak piszą gazety, ma być obecny na jesiennych manewrach wojska austryackiego. Oznacza to, że stosunki między Rosyą a Austryą polepszyły się.

— **Tylko „trzy" kosy** mogą się znajdować w każdej wsi, w gubernii Kieleckiej, pod Moskalem. Takie wyszło najnowsze rozporządzenie. Widać, że Moskale boją się, aby lud widząc takie prześladowanie swoich księży, nie rzucił się na Moskali w obronie swych duszpasterzy. Rozporządzenie powyższe wywołało wielkie oburzenie wśród chłopów, bo niedługo nastąpi czas koszenia trawy, a czemże ją kosić, skoro w całej wsi *tylko 3* kosy znajdować się mogą?

— **Znaczna kradzież.** Z Czykago (z Ameryki) donoszą, iż nadszedł tam pakiet z dyamentami carskiemi, przeznaczonemi na wystawę. Po otwarciu jednak pakietu, pokazało się, że dyamentów w nim niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. J. Komadzie i Szan. Urzędowi gmin. w Wielowsi. List Wasz zbiorowy umieściliśmy w niniejszym numerze. Nie bierzcie nam jednak tego za złe, żeśmy go skrócili i opuścili niektóre zdania. Musieliśmy tak zrobić, bo choć szanujemy wasze wynurzenia i uczucia, to jednak musimy także i na siebie uważać. Wymaga tego nasze pismo, inaczej wobec znanych stosunków w Galicyi, przyłożylibyśmy sobie brzytwę do gardła. U nas bowiem — jak wiadomo — o prawdzie wolno myśleć tylko, ale niech Bóg broni prawdę mówić. No, mielibyśmy się z pyszna, i tak już dosyć mamy za swoje. Prosimy o dotrzymanie przy-

rzeczenia i odwidzenia nas, gdy przybędziecie do Krakowa na wiec katolicki. Za uznanie i życzliwość dzięki! A gdy znowu będziecie mieli co ciekawego, to nam napiszcie. List drugi, nadesłany później, umieścimy w najbliższem czasie. — *Ks. J. S. pod Rzeszowem.* Jeszcze i w tym numerze nie mogliśmy umieścić, z braku miejsca wiadomego artykułu, ale go już wydrukujemy w przyszłym numerze, a za opóźnienie przepraszamy. — *Ks. T. J. w Ameryce.* Otrzymaliśmy i drugi list, który także wydrukowany będzie. Dziękujemy za pamięć. Cieszy nas to bardzo, że i w Ameryce pismo nasze tak się podoba. — *J. Bystry* w Majdanie kolbusz. Za życzliwość stokrotne dzięki. Jeden list już wydrukowany w niniejszym numerze. Innych listów umieścić nie możemy. Wierszyk »Modlitwa« będzie drukowany. Tylko cierpliwości!

Od wydawnictwa.

Zapowiedziane dzieło ***Matka Świętych Polska,*** wychodzić naszym nakładem nie będzie, gdyż nie zgłosiła się dotychczas odpowiednia liczba odbiorców, a nadto wydaje takowe równocześnie pewna drukarnia w Poznaniu, o czem dopiero teraz dowiedzieliśmy się. Mimo to jednak umieszczać będziemy częściowo w *Nowym Dzwonku* żywoty Świętych i Błogosławionych z narodu polskiego.

Nie mogąc z powyższej przyczyny wydawać osobno wspomnianej książki, drukować będziemy *inne książeczki dla ludu treści religijnej,* skoro tylko zezwolą nam na to nasze fundusze.

Jakkolwiek do *Nowego Dzwonka* nie dajemy teraz żadnego osobnego dodatku, t. j. ani *Czytanek,* ani zapowiedzianych *żywotów Świętych polskich,* mimo to ceny t. j. prenumeraty zniżyć nie możemy, gdyż i tak koszta nakładu są wielkie i jeszcze nie dadzą się pokryć dochodami z prenumeraty, a powtóre zaczynamy w piśmie naszem *illustracye,* czyli ryciny, a to również rzecz bardzo kosztowna.

Przedpłatę dopiero wtedy moglibyśmy o jedną część zniżyć, gdyby liczba abonentów znacznie się powiększyła. Nie tyle więc od nas, ile głównie od Czytelników ta sprawa zależy. Jeżeli bowiem Szan. Czytelnicy będą nas należycie popierali i pismo nasze rozszerzali, to wtedy i my będziemy mogli zniżyć przedpłatę. Tośmy już nieraz powiedzieli, i to jeszcze raz dziś powtarzamy, gdyż Szan. Czytelnicy o tem jakoś zapominają.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 26 maja 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 9 złr. 50 ct. do 9 złr. 75 ct., za czerwoną 9 złr. 40 ct. do 9 złr. 70 ct., za żółtą 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 40 ct. za żyto 7 złr. 60 ct. do 7 złr. 85 ct., jęczmień browarny 6 złr. 45 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę — złr. — ct. do — złr. — ct., owies 7 złr. 50 ct. do 7 złr. 64 ct., proso 5 złr. 80 ct. do 6 złr. 30 ct., tatarka 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 45 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.